

ALICJA SOBIERAJSKA

J. Rancière, *Nauczyciel ignorant (Le maître ignorant, Cinq leçons sur l'émancipation intellectuelle)*, Fayard 1987, ISBN 978-2-264-04017-6, ss. 234

Istnieją dzieła, które uważa się za przełomowe z uwagi na to, co zostało w nich powiedziane. Są też i takie, o których wartości decyduje geneza, niecodzienna historia, będąca inspiracją do ich zaistnienia, bezprecedensowe zdarzenie wyzwalające w autorze pragnienie przedstawienia swym potencjalnym odbiorcom wyniku pracy własnej inteligencji na ten temat. *Nauczyciel ignorant* Jacques'a Rancière'a, francuskiego filozofa urodzonego w Algierze w 1940 r., wpisuje się w oba te przypadki.

Po pierwsze, mamy tu do czynienia z otwartą i pertynentną krytyką skostniałego systemu edukacji opartego na nierównej zależności: uczeń – bezradny ignorant *versus* mistrz stojący na piedestale autorytetu „posiadacza” wiedzy, którą przy sprzyjających okolicznościach dzieli się lub nie. Po drugie, Rancière opowiada czytelnikowi nadzwyczajną uniwersytecką przygodę XIX-wiecznego pedagoga Józefa Jacotota, quasi-odkrywcy koncepcji kształcenia, zakładającej uczenie innych tego, o czym samemu się nic albo prawie nic nie wie. Mówimy tu o Jakotocie jako o quasi-odkrywcy, bowiem, jak twierdził sam pedagog, metoda ta jest naturalna i najbardziej pierwotna ze wszystkich nam znanych.

Zarówno przedstawiona w książce niezwykła propozycja nowego myślenia o edukacji, jak i *casus* Jacotota, będący przyczynkiem do rozważań o reformie szkolnictwa, stanowią o niebywalej wartości publikacji Rancière'a, zwłaszcza dziś – w dobie licznych prób manipulowania przy systemie oświaty, jak i przy umyśle dziecka (np. teoria 5 umysłów przyszłości Howarda Gardnera, terapia EEG Biofeedback itp.). Fakt braku publikacji tegoż dzieła w tłumaczeniu na język polski, a także niedostępność tekstu w innych językach na polskim rynku zmotywował mnie do przedstawienia w zarysie założeń filozofii Rancière'a, aby przybliżyć polskiemu czytelnikowi fenomen najbardziej pierwotnej, a zarazem innowacyjnej metody nauczania, o której we Francji mówiło się już w ubiegłym stuleciu.

Nauczyciel ignorant został wydany po raz pierwszy w roku 1987 przez francuskie wydawnictwo Fayard. Przetłumaczony na wiele języków tekst ten nie doczekał się jeszcze w całości przekładu na język polski, ale jest fragmentarycznie omawiany między innymi przez niektórych polskich publicystów (G. Jankowicz, *Mistrz Ignorant*, „Tygodnik Powszechny” z 05.09.2009), a także jest tematem wystąpień filologów i kulturoznawców (*Swoją drogą, Nowe strategie dla kultury*, grudzień 2009, Zjazd naukowy organizowany przez Bibliotekę Uniwersytetu Warszawskiego, wystąpienie pani mgr Lidii Makowskiej). Dzieło francuskiego profesora z Uniwersytetu Paris VIII, zwanego „chirurgiem-filozofem”, pozostaje więc polskiemu czytelnikowi w całości wciąż nieznanne. Szkoda, bowiem nie jest to książka dużych rozmiarów. Składa się na nią pięć części – lekcji, a w każdej z nich Rancière próbuje udowodnić wyższość Metody Powszechnej nauczania (*l'enseignement universel*) nad systemem oświaty opartym na autorytarnym prowadzeniu ucznia przez nauczyciela dystrybuującego i egzekwującego wykładaną przez niego wiedzę. Metoda ta, najogólniej mówiąc, opiera się na przekonaniu, iż nauczanie bez dyskursu mistrza i jego bezpośredniej ingerencji w proces akwizycji wiedzy deklaratywnej i proceduralnej jest możliwe.

Najlepszym dowodem potwierdzającym słuszność tej tezy jest opisany w książce przypadek Józefa Jacotota, wykładowcy literatury francuskiej, który jako opozycjonista zmuszony do opuszczenia kraju po restauracji Burbonów w 1815 r. otrzymuje azyl polityczny na jednym z holenderskich uniwersytetów, to jest na Uniwersytecie w Louvain. Tamże właśnie w roku 1818 dochodzi do szczególnego zdarzenia, będącego bezpośrednim impulsem do propagowania nowej, a zarazem najbardziej pierwotnej metody nauczania.

Oto Jacotot, przyjęty na stanowisko wykładowcy uniwersyteckiego, stanął naprzeciw arcytrudnego zadania, jakim było nauczyć holenderskich studentów mówić w języku francuskim. I nie byłoby w tym nic przerastającego kompetencje pedagogiczne francuskiego nauczyciela – native'a, gdyby nie fakt, iż tenże nie posługiwał się w najmniejszym nawet stopniu językiem holenderskim. Komunikacja między nauczycielem a uczniami była zatem utrudniona, żeby nie powiedzieć – żadna. Jednakże charyzma i osobowość Jacotota sprawiły, że młodzież garnała się do niego w wielkiej liczbie. Potrzeba było tylko pomostu, na którym mogłyby się spotkać obie strony katedry.

Z pomocą przyszła pewna książka, francuska powieść o charakterze dydaktycznym autorstwa Fénelona, arcybiskupa Cambrai, oraz tutora siedmioletniego Ludwika Burbona księcia Burgundii (wnuka Ludwika XIV). Została ona opublikowana anonimowo w 1699 r. i ponownie wydana w 1717 r. przez jego rodzinę. Szczęśliwym zrzędzeniem losu, właśnie w 1818 r., w Brukseli wydanie tej książki, czyli *Przygód Telemacha* (*Les Aventures de Télémaque*)¹⁶ zostało wznowione raz jeszcze, tym razem w wersji dwujęzycznej, to jest francusko-holenderskiej.

To był właśnie most, którego poszukiwał Jacotot. Pomysł, jaki narodził się w głowie mistrza, był co najmniej szalony, jednak pedagog podjął się tego eksperymentu. Za pośrednictwem tłumacza poprosił swych uczniów, aby przeczytali *Przygody Telemacha*, najpierw pierwszą ich połowę, a potem, po odpowiednim zweryfikowaniu postępów kursantów, także kolejną, nie zaniechując przy tym czynienia powtórek pierwszej połowy tekstu. Studenci symultanicznie czytali książkę w wersji języka ojczystego, jak i po francusku. Mieli zapamiętywać słowa, wyrażenia i całe zdania, zachowując przy tym w pamięci ich znaczenia. Następnie zadaniem studentów było zrelacjonować ustnie i pisemnie całości książki już wyłącznie w języku francuskim. Podczas tego oryginalnego przedsięwzięcia, mającego na celu nauczenie słuchaczy języka francuskiego, ci ostatni mieli do dyspozycji wyłącznie tekst czytanej symultanicznie w obu językach książki.

Wyniki tegoż eksperymentu przerosły oczekiwania Jacotota. Studenci potrafili nie tylko zrelacjonować w języku francuskim zadaną część książki, ale także umieli wyrazić swoje zdanie na temat przeczytanego fragmentu, a potem także całej powieści Fénelona. Co więcej, ich wyniki okazały się równe lub wręcz lepsze niż studentów francuskojęzycznych. Stało się niemożliwe. Pobudzona przez Jacotota za sprawą książki inteligencja uczniów była w stanie przyswoić sobie nową wiedzę bez bezpośredniego udziału mistrza. Jego wyłącznym zadaniem było wyposażyć studentów w odpowiednie narzędzie (książka), które pozwoliło poruszać się im po nieznanym gruncie. Krótko mówiąc, rola pedagoga sprowadziła się do dania swym uczniom impulsu do samorozwoju. Nastąpiło wspólne poszukiwanie i odkrywanie nieznanego. Dystans pomiędzy mistrzem używającym rąbka swej wiedzy oraz uczniami niezdolnymi do rozumienia i interpretowania

¹⁶ Polskie przekłady – *Przypadki Telemaka syna Ulissesa*, przeł. M.A. Trotz, wydane 1750; inny przekład – *Podróże i przypadki Telemaka syna Ulissesowego*, przeł. przez J. Stawiarskiego, ukazały się w 1810.

rzeczywistości zniknął. Odtąd nauczyciel miał już nie tyle czynić narzędzie z własnej wiedzy, co wskazywać, jak można tę wiedzę zdobywać samemu za pomocą własnej inteligencji.

To była rewolucja. Koniec z przekazywaniem wiedzy uczniom tak, by krok po kroku mogli się wspinać na ten sam poziom wiedzy co ich nauczyciel. W nowej perspektywie, jaką przedstawił Jacotot, każdy człowiek jest potencjalnie gotów sam zrozumieć to, co inny zrozumiał. Chcieć to móc. Nie chodzi zatem o to, by faszerować uczniów wiedzą i kazać im następnie mniej lub bardziej rozumnie ją odtwarzać. Rozumieć (*comprendre*) nie oznacza tylko tłumaczyć, dając ekwiwalent tekstu, zapominając o zrozumieniu samej istoty rzeczy (*raisonner*). Rozumieć, to powiedzieć inaczej swoimi słowami. Książka nigdy nie jest pełna, całkowita. Lekcja nigdy nie jest skończona. Nowa metoda Jacotota to nieobciążanie pamięci, a formowanie inteligencji. Uczeń musi wszystko postrzegać poprzez siebie i ciągle zadawać sobie potrójne pytanie: *co widzisz, co myślisz, co z tym robisz?*

Z drugiej strony nie można także zostawiać umysłów uczni samopas, gdyż nie mają oni jeszcze wrażliwości tego, co jest ważne, a co mniej ważne i jakie są zasady przyczynowości. Istotą działania profesora powinno być doprowadzanie ucznia do zdobywania wiedzy na to, co najistotniejsze oraz proste egzemplifikowanie zasad na poziomie młodego, niewyrobionego jeszcze umysłu.

Nauczanie w ujęciu Jacotota to więc zarazem przekazywanie wiedzy, a także stopniowe i metodyczne formowanie umysłu, dostarczanie mu najpierw zagadnień najprostszycch, aż do najbardziej złożonych. Nadrzędną sprawą winno być jednak dostarczanie narzędzi do samodzielnego rozwoju, formowanie zdrowego osądu rzeczywistości, smaku i wrażliwości. Nauczyciel daje więc uczniom książkę, ale nie komentuje jej zawartości. Książka, będąca zbiorem zasad, nie wymaga tłumaczenia tego, co zostało w niej już napisane. Dlaczego uczeń nie może tego zrobić sam? Po co tłumaczenie tłumaczenia? Za tekstem nie ma żadnego drugiego dna, które wymagałoby wyjaśnień nauczyciela. Aby zrozumieć *Telemacha* wystarczą słowa *Telemacha* i tylko one są potrzebne, by o tym opowiadać. Nauczyć się i zrozumieć to dwa sposoby, by wyrazić ten sam fakt tłumaczenia.

To zresztą niezupełnie przypadek, że książką do nauki języka francuskiego stał się *Telemach*. Jest to bowiem klasyka gatunku powieści, dużo w niej miejsca zajmuje mitologia i geografia. Ponadto, Fénelon posłużył się w niej pięknym francuskim, w najczystszyim stylu, nie stroniąc przy tym od niezwykle bogatego słownictwa. Stała się ona dla studentów swego rodzaju „centrum”, do którego doczepiać można było inną, nową wiedzę. W ten sposób Rancière pokazuje nam złotą zasadę nauczania: najpierw trzeba nauczyć się *czegoś*, a później do tego *czegoś* odnosić resztę. Jednak trzeba przy tym pamiętać, że ciężar zastosowania tej zasady winien leżeć po stronie ucznia. Nauczyciel nie może go w tym wyręczać z uwagi na jego większy zasób wiedzy.

Często dzieje się jednak inaczej i dzieje się tak dlatego, iż nauczyciel pragnie czuć swoją przewagę intelektualną nad uczniem. Sekretem potęgi profesora jest bowiem zazwyczaj uznanie i pielęgnowanie dystansu między uczniem i nauczycielem. Objasniacz (*l'explicateur*) jest panem tego dystansu. On go stawia i zburza słowną sztuką objaśniania. W ten sposób przejawia się także uprzywilejowany status słowa. Uważa się bowiem, że uczniowi w procesie kształcenia nieodzownie potrzebne jest słowne tłumaczenie mistrza. Tymczasem słowa, które najbardziej zapamiętuje uczeń, nie są bynajmniej słowami nauczyciela. Są to słowa, które usłyszał w domu, czyli w najbliższym środowisku. Stąd uczniowie Jacotota za pomocą własnej inteligencji zdołali nauczyć się języka francuskiego. Dziecko najlepiej chłonie wiedzę, którą potem użytkuje, jeśli uczy

się bez mistrza-objaśniacza, to jest zanim jakkolwiek z nich zacznie mu „objaśniać”. Przykład? Akwizycja języka ojczystego. Dziecko słucha, imituje i powtarza, myli się i samo poprawia, samo szuka metody, nim ktokolwiek mu ją narzuci. Uczy się na bazie swojej własnej inteligencji. Później jednak dzieje się tak, jakby jego inteligencja już nie była w stanie funkcjonować, by nabywać wiedzę.

Pojęcie *rozumieć* (*comprendre*) staje się tu słowem kluczem. Wokół niego skupia się cały „przemysł”, twierdzi Rancière. Dziecko nic nie może zrozumieć bez objaśniacza. Trzeba zrobić coś, by uczeń mógł rozumieć lepiej, szybciej, ponad przeciętną. Odkrycie Jacotota dowodzi, że należałoby odwrócić logikę systemu edukacji. Objąśnianie wcale nie jest remedium na niezdolność rozumienia. Jest na odwrót. To ta niezdolność jest fikcyjna, i jest taka po to, by struktura objaśniania kwitła. To objaśniacz ma być *niezdolny*. Objąśnianie zaś to mit pedagogiki, czyli świata podzielonego na uczonych i nieuków ignorantów.

Tymczasem nauczyciel wciąż uważa się za tego, kto jako jedyny może odkrywać przed uczniem woal niewiedzy z wiedzy, którą przekazuje. Uczeń, w takim układzie, widzi dopiero z nauczycielem. Rancière dla zobrazowania tego stanu rzeczy podaje jeszcze inną ciekawą metaforę. Porównuje wiedzę do skarbu ukrytego w skrzyni. Tylko nauczyciel jest w stanie otworzyć wieko tej skrzyni i rozdać skarb uczniom. Prawda jest jednak taka, że ten skarb uczeń ma sam w sobie i sam ma siły podnieść wieko. Wszyscy mają równy dostęp do wiedzy. Zdaniem Rancière’a, każdy obdarzony jest inteligencją tej samej natury. Nie ma między nami różnic. Nie istnieje podział na inteligencje wyższe i niższe, gdzie za wyższymi miałby się skrywać nauczyciel (umysł oświecony, metoda), a za niższymi uczeń (niezdarny, skazany na eksperymenty i przypadek). Inteligencja objawia się w akcie widzenia i porównywania tego, co się dostrzega. Chociaż na początku widzi się przypadkowo, to jeśli tylko zorganizuje się powtórki, przypadek przerodzi się w działanie intencjonalne. Ćwiczenie inteligencji to nieustanne powtórki. Najgorszą wadą jest lenistwo, do którego czasem może doprowadzić ucznia sam profesor – dystrybutor „gotowej” wiedzy. Ambicją nauczyciela jest bowiem tłumaczyć coraz lepiej i tym samym poszerzać dystans. Jednak nauczyciel zatrzymuje w ten sposób „ruch umysłu”, niszczy wiarę w siebie i innowacyjność ucznia. Uczeń miał ćwiczyć swoją inteligencję, posługiwać się nią, zdobywa „nową” inteligencję, ale nie swoją – tylko mistrza.

Metoda proponowana przez Jacotota jest metodą równości i pragnienia. Trzeba bardzo pragnąć czegoś się nauczyć. Uczniowie uczyli się bez nauczyciela-objaśniacza, ale nie bez nauczyciela w ogóle. Jednakże mistrz niczego nie komentował ze swej wiedzy. Dlatego to nie wiedzę nauczyciela uczniowie chłonęli. Profesor był tylko mistrzem, który zgromadził uczniów w jednym miejscu, z którego mogli wyjść wraz ze swoją inteligencją. W ten sposób rozeszły się ze sobą dwie funkcje nauczyciela: naukowca i mistrza. Uwolniły się też od siebie inteligencja i wolność, obie charakterystyczne dla aktu uczenia się. Między nauczycielem a uczniem nawiązuje się stosunek „chcienia uczenia się dla samego chcienia”. Przestrzenią spotkania ucznia i mistrza jest zaś książka. Gdy jednak wspomniana chęć jest zbyt mała, uczeń potrzebuje nauczyciela, który go poprowadzi. Jednak to „poddaństwo” jest z własnej woli. Jest ono zaś możliwe i dopuszczalne właśnie dlatego, że to niewiedzę mistrza akwizuje uczeń.

Tak oto otwierają się także nowe możliwości praktyki pedagogicznej dla nauczyciela. Skoro to nie jego wiedzę przyswaja uczeń, nic nie stoi na przeszkodzie, by uczyć nawet tego, o czym... nie ma się pojęcia!

Jacotot, by dowieść tej hipotezy, zaczął dawać lekcje malarstwa i gry na pianinie, dwóch dziedzin sztuki, których nigdy nie zgłębiał. Uczyl także studentów prawa mów obrończych w języku holenderskim, choć sam nadal nie władał tym językiem. Wniosek z tych działań był taki, że można uczyć, czego się nie wie, pod warunkiem, że da się uczniom wolność w posługiwaniu się własnym umysłem. Mistrz to ten, kto zamyka inteligencję w arbitralnym kole swych działań, skąd nie wyjdzie, póki nie uczyni się ona konieczną dla samej siebie. Trzeba być świadomym siły ludzkiego umysłu, postuluje Rancière. Innymi słowy, uczeń nauczy się tego, czego nie wie mistrz, o ile mistrz wierzy, że uczeń może to zrobić i obliuguje go do tego.

W tym właśnie sensie proponowana przez Jacotota metoda może być uznawana za najstarszą z metod pedagogicznych ludzkości. Któż nie nauczył się czegoś sam na tym świecie? Uczenie takie jest właściwe wielkim ludziom. Jednak tak może kształcić się każdy, o ile zda sobie z tego sprawę. Drzemie w nas inteligencja zdolna do tego. *Age quod agis*, naucz się faktów, imituj je, poznaj sam siebie. Jednakże nikt nie chce tej metody uczyć.

Marzeniem Jacotota było, by każdy ignorant był mistrzem dla drugiego, któremu pokaże jego siłę inteligencji. Emancypacja człowieka (kolejne słowo kluczowe filozofii Rancière'a) oznacza bowiem wziąć swoją inteligencję w swoje ręce, pokierować nią, czując w sobie godność człowieka. Każdy może się uczyć, gdyż ta sama inteligencja jest u podstaw wszystkich wielkich dzieł. Dzieje się tak dlatego, iż wszyscy ludzie są obdarzeni tą samą inteligencją. *Age quod agis*, wszystko jest we wszystkim. Uświadomienie sobie tej równości natur (emancypacja) otwiera drogę do krainy wiedzy. Tego, czego nam brakuje w szkolnictwie, to – zdaniem filozofa – *emancypacji*, czyli zgody na swobodne posługiwanie się swoją inteligencją. Wielkim wyzwaniem naszych czasów jest zatem objąć inteligencję sobie samemu. Cokolwiek może temu posłużyć: *Telemach*, kamień, piosenka...

Przed mistrzem zaś stoją dwa zadania. Po pierwsze *pyta*, przez co pozwala zamaniestrować się inteligencji. Po drugie *sprawdza*, czy praca inteligencji czyni się z *uwagą*, czy uczeń wie, o czym mówi. Nie trzeba do tego uczonego mistrza. Mistrz uczony czasem może gasić inteligencję, gdyż zna odpowiedź, a jego pytania wiodą do niej ucznia. Cały sekret dobrego mistrza to niestawianie żadnych pytań. Miast tego, nie chcąc go jednak zupełnie zostawiać, porzucać, powinien wieść dyskretnie inteligencję ucznia tak, by zaczęła ona sama pracować.

Trzeba też wiedzieć, że w każdym nauczycielu-objaśniaczu drzemie *Sokrates*. Jednak metoda proponowana przez Jacotota jest radykalnie różna od sokratejskiej. Ta ostatnia zakłada bowiem dochodzenie do prawdy poprzez pytania. Jest to droga prawdy, ale nie emancypacji. Uczeń staje się w niej jakoby niewolnikiem wiedzionym na łańcuchu pytań do prawdy. Sokrates pytał, by instruować. Tymczasem, kto chce wyemancypować człowieka, musi go pytać tak, jak pyta człowiek, a nie uczony. Tak się dzieje tylko wtedy, gdy mistrz nie wie więcej niż uczeń. Mistrz nie może dokonać podróży do krainy wiedzy, zanim nie dotrze tam przed nim uczeń. Uczyc, czego się nie wie, to pytać, o co się nie wie. Tylko takie pytania uruchamiają arbitralną inteligencję ucznia.

Nie powinno więc nikogo dziwić stwierdzenie, że nawet ubogi ojciec rodziny może sam wyedukować swoje dzieci bez posyłania ich na płatne lekcje. Jacotot postanowił spropagować metodę zwłaszcza wśród ludzi ubogich swoich czasów, których nie stać było na opłacanie kształcenia latorośli. Propozycja Jacotota była następująca: ktoś, kto nie umie czytać ani pisać, może zacząć od mówienia na głos modlitwy *Ojcze nasz* i porównać to, co mówi z zapisem na kartce. Porównywanie to musi zachodzić z uwagą.

Ignorant to jednak nie to samo co dyspozytor wiedzy wlewanej. Wydawać by się mogło, że trzeba być uczonym, by osądzać rezultaty pracy i wiedzę ucznia. Nic podobnego, twierdzi Rancière. Ignorant robi właśnie coś bardzo podobnego. Nie sprawdzi co prawda, co znalazł uczeń, ale..., czy szuka! *Jak się do tego wzięłeś?* Oto pytanie weryfikujące, czy uczeń szukał. Wystarczy być człowiekiem, by to stwierdzić. To, co mistrz powinien egzekwować od ucznia, to dowiedzenie, że szukał z uwagą. Metoda ta wyzwala zatem czyste moce rozumu tam, gdzie wiedza już nie może mu przyjść z pomocą.

By emancypować, trzeba samemu najpierw być wyemancypowanym. Trzeba wiedzieć, jak dotrzeć do wiedzy o sobie. Zdaniem Rancière'a, można tego dokonać poprzez ciągle zadawanie sobie pytania: *Co o tym sądzisz?* W tym pytaniu osadza się cała praktyka uczenia. Emancypacja to poznawanie siebie poprzez badanie aktów inteligencji, których jest podmiotem. Inaczej mówiąc, trzeba obserwować, porównywać, przedstawiać, by poznawać. Wszędzie tu jest możliwy powrót do siebie, ale nie, by kontemplować siebie, lecz akty swej inteligencji. Uczeń szuka w książce inteligencji osoby, która ją napisała, aby sprawdzić, czy postępuje ona jak jego. Oto jądro metody emancypacyjnej.

Emancypacja to, jak twierdzi w swej książce Rancière, świadomość równości inteligencji we wszystkim. Inteligencja potwierdza się poprzez weryfikację tego faktu. Co zniechęca ludzi do działania – przeświadczenie, że ich inteligencja jest niższa niż innych ludzi, a nie brak inteligencji w ogóle. Zasada tego niesłusznego myślenia działa w obie strony. Inteligencja, która uważa się za wyższą, skazuje się na bycie słuchaną przez niższe. W ten oto sposób dyskwalifikuje tych, którzy mogliby ją uznać za mądrość.

Dobrym ćwiczeniem, proponowanym przez Jacotota, jako sposób na wyzbycie się bezpodstawnych kompleksów niższości w kwestii poziomu własnej inteligencji jest mówienie na każdy temat w sposób logiczny na „każde zawołanie”, przy czym pod terminem „logiczny” pedagog miał na myśli przede wszystkim wypowiedź ustrukturyzowaną w trzy fazy: wstęp, rozwinięcie, zakończenie. Kolejnym skutecznym treningiem jest nauczanie się improwizowania. Ma ono na celu wygrywanie z sobą, ze swoją dumą, że nie potrafię mówić przed innymi i boję się poddawać ich osądom.

Co do osądów, to Rancière jest zdania, iż każda opinia to uczucie, które formułujemy na temat powierzchownie obserwowanych faktów. Z tego płynie wniosek, iż opinia to nie to samo co prawda. Tymczasem większość ludzi ciągle bierze opinię za prawdę, myląc oba pojęcia. To jest błąd. Prawda jest poza słowem oraz poza zdaniem większości. Co więcej, jest niezależna od aktu mowy. To, co mówimy, zależy od nas. Obiektywizm przychodzi nam z trudem. Człowiek zawsze wyraża opinię, osąd, nie zaś prawdę. Co możemy jedynie zrobić, to widzieć i pokazywać tę prawdę. Opinie to, jak pisze Rancière, orbity krążące wokół prawdy. Najważniejsze, by nie kłamać, nie mówić, że się widzi, skoro się miało zamknięte oczy. Stąd sokratejska metoda edukacyjna zadawania pytań jest w istocie naprowadzeniem ucznia na wiedzę nauczyciela, a nie na nią samą. Nauczyciel dyryguje uczniem. Nie ma tu miejsca na prawdę.

Za Kartezjuszem rzec by także można, że człowiek nie myśli, gdyż mówi, ale gdyż jest. Prawda się bowiem nie wyraża. Ona jest. Nie ma języka prawdy. Myśl, pisze dalej Rancière, nie wyraża się w prawdzie, ale w prawdomówności. Na tym poziomie mogą spotkać się dwa podmioty mówiące. Kiedy dwoje ludzi mówi z sobą, jeden pragnie komunikować, drugi zaś chce zgadnąć, co chce powiedzieć jego interlokutor i dzieje się tak na zmianę. Człowiek to inteligencja na usługach woli. Z tego konkursu woli, który ma miejsce podczas dialogu, wynika widoczna dla obu jednocześnie myśl. Tak myśl staje się słowem, a potem na powrót myślą. Idea czyni się materią, a materia ideą. Rancière pisze zaś, że myśl szybuje na skrzydłach słów między umysłami. Oto efekt woli.

Inteligencja to moc bycia zrozumiałym, co jest nieustannie weryfikowane przez innych. Tylko równy z równym może się zrozumieć. Nauczanie powszechne będzie zatem w tym kontekście definiowane jako sytuacja komunikacji między dwoma bytami rozumnymi o tej samej naturze inteligencji, nawet jeśli oboje stoją nad książką, którą nie potrafią przeczytać.

Wspomniana wcześniej improwizacja, jako jedno z dwóch głównych ćwiczeń na formowanie inteligencji, zakłada także akt dowodu, wymiany myśli. Wiedzieć to nic. Robić oznacza wszystko. Mówienie to czyn, dowód zdolności uczenia się czegokolwiek. Jesteśmy jak poeci i rzemieślnicy w jednym. Słowo to koncept wszystkiego. Rzemieślnik musi mówić o swych dziełach, aby się wyemancypować. Uczeń musi zaś mówić o sztuce, której chce się nauczyć. Mówić o dziełach to sposób, by je poznać. Nie ma ludzi wielkich myśli. Są tylko ludzie wielkich ekspresji.

Jacotot przeprowadził kolejny eksperyment. Dał dziecku do obserwowania obraz pewnego słynnego malarza. Kazał mu się długo oraz uważnie przyglądać i mówić, co widzi. Czynność tę powtarzał wielokrotnie przez kilka kolejnych dni. W końcu, odwołując się do pamięci wizualnej dziecka, poprosił, by samo namalowało ten obraz, już bez patrzenia na płótno. Dziecko czyni to bez problemu. Dostrzega, że obraz „mówi”. Chcieć coś zrobić, to chcieć najpierw o tym mówić. Obraz, rzeźba, muzyka, książka..., sztuka to język, który jest zrozumiały dla każdego człowieka. Każdy z nas jest artystą, ale pod dwoma warunkami. Nie zadowolamy się byciem rzemieślnikami, ale z każdej pracy pragniemy uczynić wyraz, ekspresję. Każdy podmiot mówiący jest poetą siebie samego i rzeczy.

Można uczyć innych, czego się nie wie. W tym celu trzeba najpierw czegoś się nauczyć, zacząć, a potem do tego odnieść całą resztę podług zasady, że wszystkie inteligencje są równe. Jacotot miał wielkie marzenie: mówić do ubogich mu współczesnych, pozwolić im mówić o tym, co jest i co widzą, pokazać im, jak uczyć swoje dzieci. Chciał ich do swej metody przekonać i być do dyspozycji wszystkich tych, którzy zechcieliby ją stosować. Uważał, że tylko człowiek człowieka może intelektualnie wyemancypować. Żadna partia polityczna czy system oświaty tego nie zrobią. One tylko ogłupiają, o czym szerzej rozprawia Rancière w czwartej lekcji (rozdziale pt. *Spoleczeństwo pogardy (La société du mépris)*) swojej książki. Metoda ta jest zatem adresowana nie do społeczeństwa jako ogółu, ale do osoby. Jest to metoda przede wszystkim dla ubogich, którzy nie mają pieniędzy na nauczycieli, a którzy powinni wyjść z marazmu poczucia bycia mniej inteligentnymi niż elita.

W interesie elity współczesnej Jacotowi było jednak ogłupianie społeczeństwa. Był to wyraz strachu przed ich wolnością. Mogłaby ona bowiem stanowić zagrożenie dla władzy i struktur socjalnych. Republika potrzebuje hierarchii i struktur. Proponowana przez Jacotota metoda oznaczałaby przewrót starego systemu. Jeszcze w 1840 r. dwudziestoletni mężczyzna, który nie umiał czytać, nie miał w Holandii praw obywatelskich. Społeczeństwo niewyemancypowane było łatwe do sterowania. Bano się nowej metody, bano się utraty kontroli. Dotychczas, by być adwokatem, lekarzem lub naukowcem uniwersyteckim, trzeba było mieć dyplom państwowy. Reszta zawodów była otwarta dla wszystkich. W celu stłamszenia szerzącej się popularności metody kształcenia Jacotota wprowadzono więc egzaminy także dla pozostałych zawodów. W ten sposób, aby mieć jakikolwiek zawód, trzeba było poddać się systemowi edukacji, uznać jego zwierzchnictwo. Marzenie francuskiego pedagoga zostało sprawnie zduszone w zarodku.

Jacotot zmarł wkrótce później. Został pochowany 7 sierpnia 1840 r. na cmentarzu Père-Lachaise w Paryżu. Uczniowie w hołdzie ukochanemu nauczycielowi napisali na

jego grobie te słowa: „Je crois que Dieu a crée l'âme humaine capable de s'instruire seule et sans maître” („Wierzę, że Bóg stworzył duszę ludzką zdolną do uczenia się samej, bez mistrza”). Kilka miesięcy później napis zbezczeszczono.

Chociaż wielki propagator emancypacji intelektualnej człowieka przegrał ze skostniałym systemem XIX-wiecznej republiki i jej wizją edukacji, pozostał zwycięzcą jako główny bohater książki Rancière'a. On to stał się jego *porte-parole* po dziś dzień. W jego ważnym, aczkolwiek mało dostępnym szerszej grupie odbiorców, dziele przeczytamy więc, że Metoda Powszechna jest metodą o wiele skuteczniejszą niż metoda dysproporcji opartej na relacji wiedzący mistrz-uczeń ignorant. Dzieje się tak dlatego, że jest to przede wszystkim metoda naturalna – respektuje rozwój intelektualny dziecka, dostarczając jego umysłowi wielu ćwiczeń. Jest to również metoda aktywna – przyzwyczajają do posługiwania się własnym rozumem, by samodzielnie zmierzać się z trudnościami. Taka postawa wpływa na poczucie pewności, jakie daje słowo, sprzyja poczuciu odpowiedzialności za nie. Jest to niewątpliwie także metoda klasyczna, gdyż uczy języka wielkich pisarzy. Na koniec – jest to metoda praktyczna – kształtuje błyskotliwych ludzi poza skostniałymi ramami edukacji, poza szkołą.

Jeśli kiedykolwiek książka Jacques'a Rancière'a zostanie przetłumaczona na język polski, czy znajdzie ona zrozumienie wśród polskich pedagogów? Czy słowo to zostanie rozumiane? Może już pora rozważyć wyłącznie za pomocą własnej inteligencji jej założenia? *Co widzisz, co myślisz, co z tym zrobisz?*